

Oceny i omówienia

JOHANNES STAEMMLER: *Wspomnienia poznańskiego pastora*, przekład i opracowanie Olgierd Kiec, Instytut Kultury Popularnej, Poznań 2017, 233 ss.

JOHANNES STAEMMLER: *Lebenserinnerungen eines Posener Pastors (1860-1930)*, herausgegeben von Olgierd Kiec, Freunde der Martin-Opitz-Bibliothek, Herne 2018, 303 ss.

Wspomnienia Johanna Staemmlera powstały około 1936 r. w Jenie, jednak dopiero teraz po raz pierwszy miały swoją polską i niemiecką publiczną premierę. Obejmują one lata od 1860 do 1930, gdy niemiecki pastor przeszedł na emeryturę i przeprowadził się z Poznania do Jeny, a wspomnienia spisał ręcznie w oprawnej księdze. Poszczególne stacje życia duchownego przebiegały na obrzeżach rozległego łuku łączącego małą wieś wielkopolską Duszniki na zachód od Poznania, obejmując następnie szkolne lata w Sulechowie, studia w Marburgu, Lipsku i Berlinie, a potem pracę w charakterze guwernanta na terenie dzisiejszej Łotwy, aż po ponowną działalność duszpasterską w Dusznikach jako następcy własnego ojca, potem w Bydgoszczy, Gnieźnie i w Poznaniu. Co ciekawe, jako jeden z niewielu pastorów niemieckich Staemmler był w okresie międzywojennym członkiem niemieckiej loży wolnomularskiej w Poznaniu, co jednak zostało dostrzeżone i skwitowane odpowiednim przypisem jedynie w niemieckiej wersji wspomnień. Po mianowaniu na stanowisko superintendenta, od 1916 r. pastor Staemmler pracował w konsystorzku ewangelickim w Poznaniu. W przedmowie pióra wnuka Johanna Staemmlera możemy znaleźć krótki zarys drzewa genealogicznego rodziny sięgający aż do 1776 r., gdy antenat rodu Moritz Staemmler był pastorem urzędującym w „chwale i błogosławieństwie” w Kade, znajdującym się na zachód od Brandenburga. We własnej rodzinie był pierwszym, który miał usłyszeć głos powołania.

Wspomnienia Johanna Staemmlera ukazują się niniejszym w języku polskim i niemieckim, a ich tłem jest – według autora opracowania – trudna po wieloma względami historia wzajemnych relacji Niemców i Polaków, którą warto przypomnieć w kontekście późniejszych wydarzeń, a zwłaszcza drugiej wojny światowej. Memuary opowiadają o czasach, w których pozornie wszystko przebiegało utartymi ścieżkami, ale jednocześnie dokonywał się zasadniczy przełom w europejskich stosunkach politycznych po pierwszej wojnie światowej. Chodzi bowiem w nich o historię współczesnej Polski, jak i historię Polaków i Niemców. Jak pisze Olgierd Kiec, Klaus Staemmler – wnuk pisarza i ceniony tłumacz – udowodnił swoimi licznymi wybitnymi dokonaniem translatorskimi, że mimo trudnej historii wzajemnych stosunków możliwe są wzajemne kontakty w duchu pojednania. Jednak aby dochodziło do takich spotkań, należy nawiązywać rozmowy, próbować wsłuchiwać się w nie i starać się zrozumieć opowiadania i narracje innych.

Jak stwierdza Kiec, jedną z podstawowych funkcji przypisywanych rodzinom pastorskim w Niemczech jest znaczny wkład w kształtowanie się warstwy inteligencji, a raczej tej jej części, którą określa się mianem *Bildungsbürgertum* – „mieszczactwa formacyjnego” (pro-

pozycja translatorska Czesława Karolaka). W latach 70. XX w. zaczęto jednak coraz częściej zwracać uwagę na ciemniejsze strony życia w rodzinach duchownych oraz na fakt, że dom pastorski zaczął symbolizować niemiecki nacjonalizm nadając mu niebezpieczne oblicze, zgoła odmienne od nacjonalizmu innych narodów zachodnioeuropejskich. Także na początku XXI w. obraz domu pastorskiego nie stracił swojego ambiwalentnego oblicza, czego przykładem był głośny w swoim czasie film w reżyserii Michaela Haneke *Das weisse Band*, w którym rodzina ewangelickiego duchownego pokazana została jako ostoja patriarchalnego konserwatyizmu poddawana presji męskiego tyrana. W filmie tym występują zresztą, co ciekawe, także postaci polskich robotników sezonowych jako nieodłączny element wiejskiego krajobrazu gospodarczego i kulturowego.

Kilkaset takich domów istniało także w Wielkopolsce, do tej pory ukazało się w polskich przekładach jednakże niewiele tekstów wspomnieniowych o większych ambicjach literackich. Wspomnienia Arthura Rhode, o którego biografii i memuarystyce zresztą po raz pierwszy opublikował informacje w 1995 r. sam Olgierd Kiec, zostały już w najważniejszych fragmentach wydane zarówno w Niemczech jak i w Polsce, skutecznie podtrzymując pamięć o nim w młodszych pokoleniach oraz wśród czytanych w historii zaborowej wielkopolskich regionalistów. Mniej znana jest wydana w 2009 r. kronika parafii ewangelickiej w Skalmierzycach pióra Friedricha Rutza, w której dwujęzycznym wydaniu dzięki iście benedyktyńskiej pracy wnuczek pastora przywrócone zostały pamięci cenne kronikarskie zapiski z terenu Skalmierzyc i Ostrowa.

Polski tom wspomnień poznańskiego pastora wydany został w dość ciekawej i efektownej szacie typograficznej, być może z wyjątkiem okładki utrzymanej w dość monotonnym kolorze, nieoddającym przestrzennego efektu głębi zdjęcia wykonanego na tle wiosennych kwiatów. Z drugiej strony panoramiczne zdjęcia zbiorowe rodziny na wyklejkach oraz z pietyzmem przetworzone cyfrowo ilustracje biograficzne w udany sposób ilustrują koleje życia pastora i jego rodziny. Jaskrawo z nią kontrastuje znacznie uboższa w swojej edytorskiej wymowie oprawa niemieckiego wydania wspomnień pastora, zrealizowana skromnym nakładem Towarzystwa Przyjaciół Biblioteki w Herne w dość oszczędnej wersji na budżetowym papierze i z miękką monochromatyczną okładką. Wydaje się, że czytelnik może mieć uzasadnione obawy co do trwałości i integralności fizycznej tak wydanego tomu wspomnień.

Warto podkreślić, że tekst wspomnień został opublikowany niemal w całości i z niewielkimi skrótami, a nazwy miejscowości są podawane, co ważne, w obu wersjach językowych. Oba wydania zostały zaopatrzone w przydatny dwujęzyczny indeks miejscowości. Dzięki cyfrowym bibliotekom i bazom informacji, niedostępnym dla autorów i tłumaczy jeszcze kilkanaście lat temu, udało się autorowi ustalić także imiona osób wymienionych w tekście. W wielu przypadkach jednak podstawowym źródłem informacji były tradycyjne opracowania papierowe, w tym nawet takie jak np. historia miejscowości Duszniki napisana przez lokalne autorki. Autor opracowania posłużył się również użytecznym wykazem parafii wielkopolskich, opracowanym przez Arnolda Golona i Johannes Steffaniego. Jak można się domyślić, w celu zapewnienia wysokiej jakości edycji niezbędna była także czynna pomoc pastora Johannes Staemmlera, prawnuka autora wspomnień, który napisał swój własny wstęp.

Pierwsze lata życia autora wspomnień przypadły na czas intensywnej pracy jego ojca w kształtującej się dopiero parafii, jednak już w listopadzie 1866 r. poświęcono nowo zbudowany kościół ewangelicki w Dusznikach. Był to również czas wojen prowadzonych przez Prusy z Danią i Austrią oraz z Francją, których rezultatem było utworzenie zjednoczonej II Rzeszy Niemieckiej i proklamacja Cesarstwa Niemieckiego w styczniu 1871 r. Echa tych

wydarzeń stanowiły pierwsze wspomnienia, jakie zapamiętał z dzieciństwa i młodości Johannes Staemmler. Czas jego dorastania przypadł na okres kształtowania się nowoczesnych nacjonalizmów, zarówno niemieckiego, jak i polskiego, co w znacznym stopniu wpłynęło na jego późniejsze życiowe decyzje i postawy. Niemniej istotny był okres nauki w gimnazjum w Sulechowie, z czym związane było opuszczenie domu rodzinnego i zamieszkanie w internacie. Szkoła znajdowała się w ówczesnej prowincji brandenburskiej (rejencja frankfurcka), ale tuż przy granicy z prowincjami poznańską i śląską. Placówka cieszyła się w XIX w. sporą renomą, uchodząc za swoistą kuźnię kadr państwa pruskiego. Jej założycielem był Siegmund Steinbart, absolwent gimnazjum w Halle i zwolennik pietyzmu, który w 1719 r. zaczął w Sulechowie organizować sierociniec. Przesłanki wyboru szkoły w Sulechowie nie zostały do końca wyjaśnione we wspomnieniach. Być może decydujące okazały się bliskie związki sulechowskiego *Pedagogium* z zakładami edukacyjnymi fundacji Frankego w Halle, gdzie do gimnazjum uczęszczał ojciec autora wspomnień.

Bardziej typowe dla karier życiowych wielkopolskich pastorów były studia teologiczne na więcej niż jednym uniwersytecie. Wg obliczeń Rogalli dotyczących lat 1871- 1914 spośród 354 pastorów zatrudnionych w tych latach w Prowincji Poznańskiej i pochodzących z jej terenu, znane są miejsca studiów 297. Z tej liczby 117 studiowało na tylko jednym uniwersytecie, w tym 44 we Wrocławiu, 123 teologów studiowało na 2 uniwersytetach, a tylko 53 na trzech oraz 4 na 4 uniwersytetach. Doświadczenia zebrane w trzech uczelniach położonych w znacznie różniących się między sobą regionach Niemiec, w dużym stopniu rozszerzały duchowe horyzonty. Dały też Staemmlerowi poczucie pewnej przewagi nad innym pastorami, nawet swoimi rówieśnikami, którzy nie posiadali podobnych doświadczeń.

Mało typowe, wręcz zupełnie niecodzienne, było zaangażowanie autora w działalność korporacji studenckiej opisane na kartach wspomnień, w tym udział w tzw. menzurach, czyli pojedynkach z użyciem białej broni. Autor sam się do tego przyznawał wskazując m.in. na uzasadnione oburzenie własnego ojca, gdy ten ujrzał blizny syna będące śladami po jego pojedynkach.

Interesujący fragment wspomnień to trwający ok. 1,5 roku wyjazd do ówczesnej Kurlandii, która była wtedy prowincją Cesarstwa Rosyjskiego. Staemmler pracował tam jako nauczyciel domowy w niemieckim majątku szlacheckim, nabywając wiele nowych doświadczeń, które były mało dostępne dla większości poznańskich pastorów. Sam zresztą podał w swoich wspomnieniach, że pobyt w Kurlandii w znacznym stopniu wpłynął na jego poglądy polityczne. Być może chodziło tu o dominującą, kulturotwórczą rolę Niemców bałtyckich, skonfrontowanych w miejscowym środowisku z Łotyszami oraz Rosjanami. Z końcem czerwca 1885 r. po odebraniu wiadomości o śmierci ojca opuścił Rosję i rozpoczął przygotowania do dalszych egzaminów.

Wspomnienia z okresu ok. 10-letniej pracy w Dusznikach – rozległej wiejskiej parafii – stanowią najobszerniejszą część rękopisu pastora Staemmlera. Można tu znaleźć barwne opisy życia codziennego, w tym kontaktów z ewangelickimi parafianami, ale także katolickimi i żydowskimi sąsiadami. Sporo miejsca Staemmler poświęcił różnym formom swojej aktywności zawodowej, w tym pracy z młodzieżą męską i żeńską, wykonywaniu obowiązków inspektora szkolnego, czy nawet roli „specjalisty” od prostej pomocy medycznej. Po długich staraniach otrzymał propozycję objęcia stanowiska pastora w Bydgoszczy, która była powszechnie uznawana za miasto znacznie bardziej zgermanizowane niż Poznań i gdzie poza tym jego pozycja towarzyska była znacznie słabsza, a parafianie niższego stanu okazywali mu nawet pewne lekceważenie. Odpoczynkiem i przerwą w wytężonej pracy były urlopy, dość szczegółowo opisane na kartach książki. Lista uzdrowisk i innych turystycznych atrakcji odwiedzanych przez

Staemmlera jest godna uwagi także jako źródło do poznania sposobów i metod umacniania nacjonalizmu, a może raczej poczucia patriotyzmu i dumy narodowej wśród ówczesnych Niemców. Początkowo celem wypraw były wyłącznie różne regiony Niemiec, a zwłaszcza Śląsk i Karkonosze. W późniejszych latach, jako radca konsystorza, nadal jeździł za granicę, jednak coraz dalej, np. do południowego Tyrolu. Chociaż Staemmler posiadał polskie obywatelstwo, tylko raz wspomniał przypadkowo, że odwiedził wraz z synem wtedy już polskie Tatry.

Okoliczności jego wyboru na stanowisko proboszcza w poznańskiej parafii w 1906 r. były skomplikowane, bowiem dokonany w 1906 r. wybór znanego pastora i muzyka, twórcy poznańskiego *Bachvereinu* – Greulich, został unieważniony przez urzędników prezydium synodu. Greulich miał uzyskać swoją niewielką przewagę dzięki agitacji niezgodnej z prawem kościelnym. W marcu 1907 r. odbyły się kolejne wybory, a władze kościelne lojalnie uprzedziły, że jeśli Greulich zostanie ponownie wybrany, to Konsystorz Królewski unieważni wybory. Niemniej takie okoliczności powołania Staemmlera stanowiły znaczne obciążenie w kontaktach nie tylko z Greulichem, a także z trzecim pastorem parafii św. Krzyża Arthurem Reyländerem. Ten ostatni był z kolei synem szamotulskiego superintendenta, który dziesięć lat wcześniej wydał bardzo pozytywną opinię o Staemmlerze jako dobrym kandydacie na superintendenta.

W okresie superintendenty Staemmlera liczba poznańskich parafii wzrosła do 22. Zauważyły to także poznańskie władze kościelne. Parafię św. Krzyża zaczęto ponownie wyróżniać. W 1910 r. kościół św. Krzyża odwiedziła nawet cesarzowa Augusta, a w 1914 r. w tejże świątyni odbyło się nabożeństwo inauguracyjne synod Prowincji Poznańskiej z kazaniem powierzonym samemu Staemmlerowi. To konsekwentnie rosnące znaczenie parafii miało szersze uwarunkowania, przede wszystkim chodziło o nowe podejście do przeszłości protestantyzmu w stolicy prowincji. Historię zaczęto traktować jako istotny element legitymizacji niemieckiej i pruskiej obecności w tym regionie. Dzięki aktywności Staemmlera władze kościelne pozbyły się uprzedzeń wobec tej najstarszej parafii ewangelickiej w Poznaniu, a nawet zaczęły wykonywać jej symboliczny potencjał.

Jak wielu innych pastorów niemieckich z tego okresu, Staemmler daje w swoich zapiskach do zrozumienia, że zmienna polityka władz pruskich próbujących szukać dróg porozumienia z Polakami budziła jego irytację. Stanowi to potwierdzenie dość odważnej, jednak już wcześniej wysuwanej tezy, według której nacjonalizm propagowany odgórnie przez władze pruskie częstokroć był łagodniejszy niż nacjonalizm oddolny, manifestowany przez niemieckie związki i organizacje narodowe. Znamienny jest przykład, że Staemmler ani razu w swoich wspomnieniach nie wymienił nazwiska Philippa Schwartzkopffa, naczelnego prezesa Prowincji Poznańskiej w latach 1911-1914. Autor nie zamieścił także żadnej wzmianki o swoim kandydowaniu w wyborach do niemieckiego Zgromadzenia Narodowego, które miało uchwalić nową konstytucję Rzeszy Niemieckiej. Dzisiaj wiadomo, że nazwisko Staemmlera znalazło się na 8 miejscu listy Niemieckiej-Narodowej Partii Narodowej *DNVP*. We wspomnieniach brakuje także wzmianek o internowaniu Staemmlera przez polskie władze w czerwcu 1919 r. Tymczasem Staemmler trafił do obozu w Szczypiornie, o czym nadmieniał także Arthur Rhode.

Podyktowane politycznymi emocjami proniemieckie i częściowo antypolskie wystąpienie Staemmlera w 1920 r. zostało potraktowane przez polskie władze jako akt nielojalności i wywołało liczne nieprzyjemności dla niego. Wojewoda poznański Adolf Bninski poinformował na początku maja 1920 r., że Johannes Staemmler zostaje pozbawiony urzędu i usunięty z konsystorza. Jednak wojewoda nie miał podstaw prawnych, aby wyegzekwować swoje postanowienie, gdyż stosunek Kościoła Ewangelicko-Unijnego do państwa polskiego nie został uregulowany odpowiednią ustawą. Deportacja do Niemiec także nie wchodziła w grę, ponieważ

Staemmler posiadał polskie obywatelstwo. Nie było rzeczą przypadku, że w 1922 r. Staemmler otrzymał doktorat honorowy Uniwersytetu Wrocławskiego.

Wiedza Staemmlera o katolicyzmie i Polakach oraz ich kulturze narodowej, zaprezentowana we wspomnieniach, nie intryguje. Jest dość powierzchowna i oparta głównie na stereotypach rozpowszechnionych zwłaszcza w pokoleniach poznańskich Niemców, dorastających w XIX stuleciu, którzy doświadczyli w dojrzałym już wieku gwałtownej przemiany znanego im dotąd świata. Na taki obraz społeczeństwa wpłynął *nolens volens* niechętny stosunek pastora do nauki języka polskiego i potrzeby zaznajomienia się z kulturą narodu polskiego. Wspomnienia Staemmlera nie wytrzymują porównania z obszerną panoramą polityczno-gospodarczo-socjologiczno-psychologiczną południa Prowincji Poznańskiej, nakreśloną przez „ruchliwego pastora ze spojrzeniem socjologa” (Helmuth Riewe), jakim był niewątpliwie Arthur Rhode, umiejący otworzyć się na kulturę i literaturę polską, a nawet na utwory tak trudnych i pozornie hermetycznych polskich poetów jak Jan Kochanowski czy Adam Mickiewicz, zapisującego w oryginale na kartach swoich wspomnień polskie pieśni ludowe i tworzącego własne urokliwe sonety, poświęcone rodzinnej ziemi południowo-wielkopolskiej. Jak konstatuje Olgierd Kiec, przykład Klausea Staemmlera świadczy jednak dowodnie, że jego dziadek przykładnie spełnił jedną z podstawowych funkcji przypisywanych rodzinom pastorskim w Niemczech, a mianowicie wniósł wysoce kreatywny wkład w rozwój kultury i literatury niemieckiej zarówno swoim własnym przykładem, jak i wieloma dokonaniem swoich obdarzonych wieloma talentami dzieci, m.in. syna Wolfganga i innych. Troje jego dzieci zdecydowało się zresztą na pozostanie w Polsce po jego przejściu na emeryturę i wyjeździe w 1930 r. do Niemiec.

Inicjatywa wydania tomu wspomnień kolejnego niemieckiego pastora poszerza horyzonty badań naukowych nad dziejami protestantyzmu w Poznaniu i Poznańskim dla polskich i niemieckich badaczy, przyczynia się dzięki obszernym komentarzom i przypisom do lepszego zrozumienia skomplikowanych konstelacji i uwarunkowań stosunków polsko-niemiecko-żydowskich na tym terenie, także od strony mentalno-historycznej i czysto narodowościowej. Wypada życzyć poznańskiemu badaczowi dalszej udanej popularyzacji tego wielokulturowego dziedzictwa.

Roman Dziergwa

HARALD SCHÄFER: *Der Berliner ist meist aus Posen... Posener Reminiszenzen im heutigen Berlin*, „Blätter zur ostpolitischen Bildungsarbeit”, Verlag Winterwork 2017, 315 ss.

Tytuł wydanej w 2017 r. książki Haralda Schäfera „Berlińczyk pochodzi przeważnie z Poznania... Poznańskie reminiscencje w dzisiejszym Berlinie” budzi nadzieję na ciekawe studium z zakresu badań historii regionalnej, biografistyki, migracji, miejsc pamięci i edukacji historycznej, będące przykładem kreowania na bazie historii odpowiednio sprofilowanych obrazów przeszłości, pożądaných postaw etycznych i obywatelskich.

Harald Schäfer od kilkudziesięciu lat jest pasjonatem dziejów Poznania i regionu oraz orędownikiem i propagatorem partnerskiej współpracy między Hesją a Wielkopolską, autorem wielu publikacji i projektów edukacyjnych opartych na historii. Wychodzi on z założenia, że jednym z najważniejszych warunków zbliżenia i pojednania między Polakami i Niemcami jest przezwyciężenie wspólnej, trudnej i niekiedy dramatycznej polsko-niemieckiej przeszłości

poprzez wzajemne kontakty i poznawanie się, także poprzez propagowanie wiedzy historycznej o różnych formach koegzystencji grup etnicznych, narodowych czy wyznaniowych, wzajemnym przenikaniu i wzbogacaniu kulturowym. Celowi temu służą historyczne krajobrazy pamięci, wypełnione świadectwami obecności i dokonań przedstawicieli różnych narodowości i wyznań oraz stanowiące doskonały obszar realizacji różnych programów edukacyjnych, skierowanych zwłaszcza ku nowym generacjom. Takiego rodzaju historyczno-edukacyjnym opracowaniem jest książka H. Schäfera, powstała jako materiał pomocniczy dla prowadzących seminaria szkoleniowe z grupami organizacji Niemiecka Młodzież w Europie (*Deutsche Jugend in Europa – DJO*), do 1975 r. – Niemiecka Młodzież Wschodu (*Deutsche Jugend des Ostens*).

Zainteresowanie historycznymi śladami obecności w Berlinie osób pochodzących z terenu dzisiejszej Polski cieszy się od dawna dużym zainteresowaniem nie tylko kręgów akademickich, ale także regionalnych i lokalnych środowisk miłośników Klio. Fascynacja „Wielkim Berlinem” wynika z różnorodnych motywów, nierzadko czysto praktycznych. Pomijając poszukiwania związków własnego regionu czy nawet aktualnego miejsca pochodzenia i zamieszkania ze stolicą Niemiec, dla ich nobilitacji i pogłębiania tożsamościowego poczucia więzi z nimi, istotne znaczenie ma odkrycie i zrozumienie wpływu oddziaływania tego wielokulturowego, otwartego na nowych przybyszy miasta na obszary leżące na wschód od Odry, będące ongiś częścią państwa pruskiego i Rzeszy Niemieckiej, przede wszystkim Śląska, Pomorza i Wielkopolski. Udział osób pochodzących z tych regionów w nadawaniu Berlinowi specyficznego charakteru, a więc też ich późniejszy, bezpośredni i pośredni wpływ na ekonomiczny i kulturowy rozwój miejscowości wschodnich prowincji jest niezaprzeczalny.

W bogatej polskiej historiografii dominują studia opisujące te kulturowe asocjacje, ale poświęcone są one przede wszystkim Polakom oraz różnym formom i aspektom ich pobytu w tym mieście, bez eksponowania któregoś z polskich regionów. Wspomnieć należy opracowania Anny Poniatowskiej, Krystyny Murzynowskiej, Basila Kerskiego, części dzieł poświęconych dziejom migracji polskiej w Niemczech, z najnowszą, przetłumaczoną w 2017 r. na język polski monografią Petera O. Loewa włącznie¹. Na polskich środowiskach w stolicy Niemiec skupiają uwagę także współczesne eksploracje socjologiczne, antropologiczne i kulturoznawcze². Warto wskazać efekty projektów realizowanych w Centrum Badań Historycznych Polskiej Akademii Nauk w Berlinie „My Berlińczycy-Wir Berliner”, czy „Berlińska Polonia

¹ Patrz m.in. K. Murzynowska, *Polacy w Berlinie w latach 1870-1914, Niemiecki Kościół Katolicki wobec wychodźstwa polskiego*, w: *Wychodźstwo a Kraj*, Warszawa 1981; A. Poniatowska, *Polacy w Berlinie 1918-1845*, Poznań 1986; D. Praszalowicz, *Polacy w Berlinie: strumienie migracyjne i społeczności imigracyjne – przegląd badań*, Kraków, 2010; też, *Polacy w Berlinie od germanizacji do globalizacji*, w: *Migracje – wartość dodana*, red. K. Markowski, Lublin 2008; E. Czerwiakowska, A. Szulezyński, *Polacy w Berlinie – zarys portretu socjologicznego*, Berlin 1995; B. Kerski, *Polski Berlin*, w: *Berlin – Polnische Perspektiven. 19.-20. Jahrhundert*, red. D. Danielewicz-Kerski, M. Górny, Berlin 2008; tenże, *Zweigrößte Polenstadt des europäischen Kontinents*, w: *Polen in Deutschland. Integration oder Separation?* Red. A. Wolff-Powęska, E. Schulz, Düsseldorf 2000; *Polnische Einwanderung. Zur Geschichte und Gegenwart der Polen in Deutschland*, red. B. Kerski, K. Ruchniewicz, Osnabrück 2011; P.O. Loew, *My niewidzialni. Historia Polaków w Niemczech*, Warszawa 2017 – tu też bardzo obszerna bibliografia. Patrz także bibliografia w: D. Praszalowicz, K.A. Makowski, A. Zięba, *Mechanizmy zamorskich migracji łańcuchowych w XXI wieku: Polacy, Niemcy, Żydzi, Rusini. Zarys problemu*, Kraków 2004.

² K. Blumberg-Stankiewicz, *Migranten aus Polen: Die Folgen der Aussiedlerkategorisierung im Schatten der deutschen Einwanderungs- und Integrationspolitik*, 2012; *Polacy w Berlinie. Fakty i mity*, w: <http://www.statistik-berlin.de/statistiken/Bevoelkerung/b-ab50.htm> (dostęp. 11.04.2018).

wczoraj i dziś”³. Śladom Polaków w Berlinie poświęcona jest niewielka część interesującego leksykonu *Polnische Spuren in Deutschland*⁴. We wszystkich wspomnianych pojęcie „Polak” wyznaczone jest przez kryterium etniczno-narodowościowe, a nie pochodzenie terytorialne. Pomijani są więc Niemcy czy Żydzi urodzeni na ziemiach polskich. Przyjęcie tego ostatniego wyznacznika, miejsca urodzenia i zakorzenienia w istotny sposób mogłoby wzbogacić spojrzenie na Berlin z perspektywy udziału w jego rozwoju poszczególnych regionów oraz pochodzących z nich grup narodowościowych.

Taką próbę podjął Harald Schäfer w omawianej książce, uznając, że wyrażona w 1932 r. opinia znanego wówczas dziennikarza Ignaza Wrobla (czyli publikującego pod pseudonimem Kurta Tucholskiego) znajduje współcześnie potwierdzenie w licznych śladach w publicznej przestrzeni miasta. Niestety nie wszystkie zawarte w tytule oczekiwania zostały spełnione. Wyjaśnienia wymaga wszakże rozumienie pojęcia „Posen”, które dla autora oznacza zarówno miasto „Poznań”, jak i „Poznańskie” w granicach Prowincji Poznańskiej (*Provinz Posen*), identyfikowanej z Wielkim Księstwem Poznańskim (*Großherzogtum Posen*) niekiedy Krajem Poznańskim (*Posener Land*), rzadko z Krajem Warty (*Wartheland*), które zakresem obejmuje województwo wielkopolskie wraz z częścią Kujaw (Inowrocław) i Pomorza⁵. Te semantyczne rozbieżności mogą polskiego czytelnika wprowadzić w błąd, gdyby zbyt dosłownie tłumaczył „*posener Berlin*”, jako „poznański Berlin”. W niewielkim, niespełna czterostronicowym wprowadzeniu H. Schäfer nie wyjaśnia tych pojęć, przyjmując za oczywisty – jego zdaniem – zakres terytorialny swojego opracowania, a więc obszar Prowincji Poznańskiej, który formalnie leżał w granicach Rzeszy Niemieckiej do 1918 r. Taką też w praktyce przyjął autor cezurę końcową, co wydaje się dość dyskusyjne, zważywszy na fakt, że „Posen” w rozumieniu „Poznańskie”, nawet jako termin techniczny dla opisu dalszych dziejów „byłej *Provinz Posen*”, istniał w niemieckiej narracji nadal, także po 1945 r. (a w ujęciu autora do dziś). Podobnie zastrzeżenia budzi określenie *Posener*, które utożsamia autor z osobami urodzonymi w „Prowincji Poznańskiej”, ale ogranicza je (poza wyjątkami: Eliza Radziwiłł i Atanazy Raczyński) do osób narodowości niemieckiej, a przede wszystkim żydowskiej.

W książce zgromadzonych zostało 120 biogramów osób z datami i miejscami urodzin oraz śmierci, ich dokonaniem i zasługami dla miasta Berlina, formami upamiętnienia oraz miejscami, które z nimi są identyfikowane lub co najmniej kojarzone. Okazuje się, że ok. 90 z nich dotyczy osób narodowości lub co najmniej pochodzenia żydowskiego. Prowadzi to – zwłaszcza przy słabej znajomości historii Europy Środkowo-Wschodniej i bez możliwości spojrzenia komparatywnego – do kilku konkluzji, poważnie zniekształcających obraz społeczeństwa zamieszkującego XIX-wieczną Wielkopolskę, gdzie jakoby Żydzi stanowili dominującą grupę narodowościową i wyznaniową, a Polaków praktycznie nie było. W logice tego sposobu myślenia *Provinz Posen* był od zawsze tylko prowincją pruską i częścią Rzeszy Niemieckiej. Żydzi też – wobec tego samego założenia – wnieśli największy wkład w rozwój Berlina i są tu najczęściej upamiętniani, nie tylko jako ofiary III Rzeszy. Szkoda, że autor nie podjął choćby próby szkicowego porównania różnych grup narodowych, wyznaniowych i pochodzenia, zamieszkujących Berlin w XIX w. Szczególnie w odniesieniu do Polaków po-

³ *My, berlińczycy! Wir Berliner! Historia polsko-niemieckiego sąsiedztwa*, w: <http://www.wirberliner.de/>; <http://www.cbh.pan.pl/projekty-naukowe/my-berli%C5%84czycy-wir-berliner-historia-polsko-niemieckiego-s%C4%85siedztwa> (dostęp: 15.05.2018). R. Traba (red.), „*My, berlińczycy! Wir Berliner! Historia polsko-niemieckiego sąsiedztwa*”, Koehler & Amelang 2009.

⁴ D. Bingen, A. Kaluza, B. Kerski, P. O. Loew (Hrsg.), *Polnische Spuren in Deutschland*, Bonn 2018.

⁵ *Provinz Posen*, w: https://de.wikipedia.org/wiki/Provinz_Posen (dostęp: 10.04.2018).

chodzących z Wielkopolski i traktujących Berlin jako swoją drugą stolicę byłby to zabieg poznawczo wartościowy i pozwalający zachować odpowiednie proporcje⁶. Niemal całkowite pominięcie Polaków z Poznańskiego w krajobrazie pamięci Berlina powoduje, że tytuł książki tylko w części znajduje odzwierciedlenie w jej zawartości.

Opracowanie obok leksykonu osób zawiera 15 haseł takich, jak obywatele honorowi (np. feldmarszałek i prezydent Rzeszy Paul von Hindenburg czy polityk Wolfgang Straßmann), pomniki socjalistów, Dworzec Wschodni (*Ostbahnhof*), Partnerstwo, *Reichstag*, *Stadtälteste Berlin*. Wśród tych haseł znalazło się również wiele żydowskich instytucji, cmentarzy itp. Ciekawym dodatkiem jest też zestawienie nazw ulic Berlina odwołujących się do miejscowości leżących w granicach byłej prowincji poznańskiej. Bogata i ułatwiająca lekturę jest warstwa ikonograficzna, zawierająca oprócz podobizn bohaterów, także zdjęcia związanych z nimi gmachów i pomników, przedstawianych także na pocztówkach, tablic pamiątkowych, mosiężnych płyt z tzw. kamieni pamięci, dokumentów, oficjalnych aktów, życiorysów, listów, odręcznych notatek, obrazów i rzeźb, tytułowych stron prasy berlińskiej, dzieł autorstwa omawianych postaci oraz książek im poświęconych. Niestety w wielu przypadkach brakuje źródeł pochodzenia zamieszczonych ilustracji, a zwłaszcza ich zestawienia. Bardzo przydatny byłby plan Berlina z naniesionymi miejscami pamięci, pojawiającymi się w tekście.

Punktem wyjścia opracowania jest teza, że „historia Poznańczyków odzwierciedla się w dzisiejszym obrazie miasta” – choć ukrytym i niezauważalnym, ale możliwym do odkrycia i poznania. Stolica Rzeszy była – zdaniem autora – idealnym miejscem dla wielu pełnych inicjatywy przedsiębiorców, którzy położyli kamienie węgielne gospodarczego sukcesu w Berlinie. Potrzebna była siła robocza, przybyła głównie z pruskich prowincji wschodnich. Wielu architektów i planistów pochodzących z zasadniczo rolniczego Poznańskiego nadawało miastu nieustannie zmieniające się oblicze: architekt Adolf Sommerfeld z Chodzieży zaprojektował osiedle leśne „Chata wuja Toma” (*Onkel Toms Hütte*), Heinrich Mendelssohn z Poznania gmach Domu Europejskiego, a August Max Spitta z Leszna kierował budową Alei Zwycięstwa. Berhold Kempinski z Raszkowa w powiecie ostrowskim zapoczątkował sieć znanych restauracji i hoteli, Rudolf Mosse z Grodziska Wlkp. stworzył w Berlinie imperium prasowe, Hermann Tietz z Międzychodu sieć domów handlowych *Hertie*. Wielu obecnym mieszkańcom wielkopolskich miast, miasteczek i wsi nieznanym jest fakt, że z ich miejscowości wywodzą się osoby, które wniosły wielki wkład w artystyczny, muzyczny, przemysłowy, kulturalny, polityczny czy naukowy rozwój Berlina i Niemiec. Zaskoczyć ich mogą informacje, że malarze Erich Buchholz i Walter Leistikow pochodzą z Bydgoszczy, a Lesser Ury z Międzychodu, znany aktor O. E. Hasse urodził się w Obrzycku, aktorka Lilli Palmer w Poznaniu, a kompozytor Xaver Scharwenka w Szamotułach. Trudno byłoby wymienić tu upamiętnionych w Berlinie lekarzy, prawników, uczonych, pisarzy i poetów, a także wysokiej rangi wojskowych, polityków, działaczy partyjnych i związkowych pochodzących z Wielkopolski, choćby wspomnieć m.in. Paula von Hindenburga z Poznania, czy Ericha F. Ludendorffa z Kruszwini koło Swarzędza.

Książka stanowi więc rodzaj przewodnika po topograficznych i symbolicznych miejscach pamięci w Berlinie, obejmujących historyczne gmachy, pomniki, tablice upamiętniające, cmentarze, a także nazwy ulic i instytucji. Są więc to obiekty wpisane w topografię miasta, połączone wspólnymi przekazami o przeszłości, które przez swój etyczny, ale i praktyczny wymiar stanowią ciągle aktualne przesłanie i wskazówki dla rozumienia trudnych problemów współczesności związanych z wielkimi falami migracji zalewającymi Europę.

⁶ Wydaje się, że do uzyskania odpowiedniej perspektywy wystarczyłaby lektura wstępnych rozdziałów wspomnianej już monografii Anny Poniatowskiej.

H. Schäfer zastrzega, że jego opracowanie nie jest jednak przewodnikiem turystycznym czy miejskim w „klasycznym rozumieniu”, a jedynie ułożonym w alfabetycznym zestawieniu materiałem pomocniczym dla odkrywczego poznawania nieznanych zakątków Berlina⁷. Te ramowe założenia odzwierciedlają motywację autora, aby przez ukazanie poznańskich śladów w Berlinie w formie publikacji spełniającej użytkowe zadania, spróbować zrealizować dwa główne, raczej pozapoznawcze, cele: „Publikacja nie jest żadną 'archeologią wczoraj'⁸, lecz trzeba ją rozumieć jako wkład w aktualną dyskusję o migracji. Migrację ludzi należy w pierwszej linii traktować jako szansę, a nie zagrożenie. Jeśli będziemy budować współlistnienie – rezultatem będzie w wielu przypadkach wzbogacenie i owocny rozwój⁹”. Tym stwierdzeniem odniósł się do trwającej od kilku lat i aktualnej, często emocjonalnej i nasyconej pierwiastkami politycznymi dyskusji o napływających do Europy wielkich falach imigrantów i związanych z tym zagrożeniach.

Zdaniem Haralda Schäfera Berlin jest doskonałym przykładem, jak w ciągu niespełna 300 lat, dzięki ciągłej imigracji i asymilacji ludzi różnego pochodzenia, narodowości i wyznania zamieniło się z leżącego na bagnach rolniczego miasta w jedną z najważniejszych i najnowocześniejszych światowych metropolii. Wkład w budowę wielkiego Berlina, jaki wnieśli przybysze z sąsiednich, leżących na wschód od Odry pruskich prowincji – także z Poznańskiego – stanowi doskonały przykład korzyści, jakie czerpało i czerpie miasto z migracji, także współcześnie. Autor każe widzieć książkę także jako element realizowanego niemal od dwóch dekad programu partnerstwa między Hesją i Wielkopolską, którego ważnym elementem są podejmowane, głównie na płaszczyźnie współpracy kulturalnej, niezliczone inicjatywy Ziomkostwa Wisły-Warty, gromadzącego dawnych niemieckich mieszkańców „Poznańskiego”, Polski centralnej, Wołynia i Galicji oraz ich potomków¹⁰.

Przyjęte przez autora założenia wstępne (ograniczenia definicyjne, terytorialne i chronologiczne) powodują, że jego książka nie aspiruje do opracowania całościowego, lecz raczej stanowi próbę wskazania nieznanych, ale intrygujących obszarów poznawczych, wskazuje dopiero drogę dla szczegółowych i opartych na surowych kryteriach naukowych eksploracji badawczych. Przydałoby się jednak więcej wskazówek. Brak jest szczegółowego (krytycznego) omówienia wykorzystanych przez autora źródeł archiwalnych czy materiałów internetowych, choć w podziękowaniach wymienione zostały zasoby *Martin-Opitz-Bibliothek* w Herne (dawna *Bücherei des deutschen Ostens*) oraz Biblioteki Instytutu im. Herdera w Marburgu. Można domniemywać, że pomocne były też przewodniki po Marchii Brandenburskiej, Berlinie i jego okolicach pochodzącego z Wrześni Emila Albrechta, któremu autor poświęcił pierwszy biogram, a materiałem uzupełniającym kilkanaście tytułów opracowań o charakterze przewodników i leksykonów poświęconych Brandenburgii i Berlinowi, zamieszczonych w zestawieniu literatury. Dopełniają je informacje o wykorzystanej literaturze, zamieszczane w poszczegół-

⁷ Edukacyjny i wychowawczy wymiar publikacji wynika z pewnością z doświadczenia wieloletniej pracy z młodzieżą autora, który od kilkudziesięciu lat jest referentem do spraw kultury w związku krajowym *DJO* – Niemieckiej Młodzieży w Europie w Hesji. Organizacja ta, wcześniej związana z następcami Niemców, którzy w czasie i po II wojnie światowej zostali przymusowo przemieszczeni na zachód od granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej otworzyła się na dzieci i młodzież imigrantów, także spoza Europy, pomagając w ich integracji i asymilacji w nowych miejscach zamieszkania.

⁸ W.J. Siedler, *Der Verlust des alten Europa. Ansichten zur Geschichte und Gegenwart*, Stuttgart 1996, s. 131.

⁹ S. 9.

¹⁰ Wielkopolska i Hesja – 15 lat udanego partnerstwa, w: <https://www.umww.pl/wielkopolska-i-hesja-15-lat-udanego-partnerstwa-2> (dostęp 10.04.2018)

nych (nie wszystkich) hasłach, ale doskwiera brak choćby podstawowych opracowań na temat migracji Polaków w XX w. do Niemiec i Berlina, z których część ukazała się także w języku niemieckim.

Szkoda, że autor nie zamieścił indeksów, osobowego i rzeczowego, bo znacznie ułatwiłyby one poruszanie się po tekście i umożliwiałyby dokonywane inspirujących porównań. Odczuwalny jest brak choćby szkieletowej charakterystyki „poznańskich Berlińczyków”. Pozwoliłoby to na nakreślenie brakujących elementów obrazu imigrantów z Poznańskiego jako grupy narodowej, społecznej, wyznaniowej czy pochodzenia.

Opracowanie Haralda Schäfera tylko częściowo spełnia kryteria naukowe przez zamieszczenie bibliografii czy wskazówek o źródłach pochodzenia informacji, ale – jak sam autor zastrzegł – nie takie było jego zamierzenie i przeznaczenie tej publikacji. Oprócz celów praktycznych, szeroko rozumianej edukacji historycznej i politycznej, wiedzieć je jednak trzeba jako ważną próbę wypełnienia luki zarówno w dorobku historiografii niemieckiej, jak i polskiej, dotyczących obecności w Berlinie Niemców i Żydów pochodzących z Wielkopolski, części Kujaw i Pomorza. Z pewnością książka nie wyczerpuje tematu, ani nawet nie porządkuje związanego z nim kompleksu problemów, ale dopiero go otwiera, inspirująco wywołując zaciekawienie i pytania. Jest interesującą propozycją spojrzenia na przeszłość z perspektywy interdyscyplinarnych koncepcji miejsc pamięci, miejskiej przestrzeni pamięci, krajobrazu kulturowego zakotwiczonego w upamiętnionych materialnych i metaforycznych artefaktach przeszłości.

Jerzy Kolacki

KAMILA GIEBA: *Lubuska literatura osadnicza jako narracja założycielska regionu*, Universitas, Kraków 2018, 289 ss.

„Być może literatura dotycząca przesiedleń na tzw. Ziemię Odzyskane z lat 1945-1989 – a wraz z nią osadnicza literatura lubuska – jest już zapomniana; być może nie wypracowano na jej gruncie chwytów o wysokich walorach estetycznych; być może nie zaistniała w powszechnej świadomości czytelniczej jako współczesna polska epopeja” (s. 253) – kończy swoje refleksje w omawianej książce zielonogórska literaturoznawczyni Kamila Gieba. To stwierdzenie potraktować jednak należy jako rodzaj akademickiej kokieterii, w istocie bowiem w studium *Lubuska literatura osadnicza jako narracja założycielska regionu* otrzymujemy interesujący zbiór uwag na temat nie tylko samej literatury osadniczej i jej regionalnego, lubuskiego wcielenia, ale również związków pomiędzy literackim światem przedstawionym i jego pozaliterackimi uwikłaniami.

Propozycja młodej badaczki, która ukazała się jako siódmy tom serii „Nowy regionalizm w badaniach literackich” nakładem krakowskiego wydawnictwa Universitas, przynosi ciekawe propozycje metodologiczne i uwagi empiryczne nie tylko dla literaturoznawców i antropologów literatury. Rozeznanie w temacie w połączeniu ze skrupulatnością i nienaczechowanym pejoratywnie podejściem do badanych źródeł sprawia, że *Lubuska literatura osadnicza...* może dostarczyć inspiracji kulturoznawcom, etnografom i historykom, a także reprezentantom innych dyscyplin, badającym tematykę tzw. Ziemi Odzyskanych. Pytania badawcze autorki sytuują się bowiem na dwóch poziomach. Pierwszy, ogólny, skupia się na kwestiach, czym była i skąd się wzięła literatura osadnicza. Drugi, szczegółowy, podejmuje problemy w rodzaju tego, czy istniała lubuska odmiana tej literatury, a jeśli tak, to czy

wytworzyła ona własne kategorie opisu, swoją specyfikę i czy reprezentowała tożsamość miejsca, o którym opowiadała?

Pytanie szczegółowe jest o tyle ciekawsze, że – jak zaznacza Gieba – dotyczy szczegółowego regionu. Ziemia Lubuska przed włączeniem jej do państwa polskiego po 1945 r. nie była bowiem terenem spójnym, ale „złożono ją” po tej przełomowej dacie z „puzzli” z rozmaitych terenów ze sobą sąsiadujących: fragmentów Pomorza Zachodniego, Wielkopolski, Dolnego Śląska i Dolnych Łużyc, z nadającym jej nazwę miastem Lubuszem (niem. Lebus), który paradoksalnie pozostał po niemieckiej stronie granicy, i ubierając w ideologiczne szaty. To teren, który powoli – jak pisze autorka – zniknął z mapy ziem polskich od czasów Bolesława Rogatki (XIII w.). Brakowało tutaj również rozpoznawalnej społeczności miejscowej (takiej jak np. Mazurzy czy Kaszubi), trudno więc było oprzeć legitymizację polskości tych ziem na autochtonach. Próby prześledzenia wytwarzania takiej tożsamości na gruncie literatury wydają się tematem szczególnie kuszącym dla badacza.

Książka składa się z trzech części, podzielonych każdorazowo na dwa rozdziały. W pierwszej autorka przedstawia – jak sama to ujmuje – rekoniesans, dotyczący stanu badań i dyskusji terminologicznych, dotyczących badanego tematu. W drugiej eksploruje możliwości badania problemu z perspektywy mikro, pokazując relacje literatury i polityki na Ziemi Lubuskiej. W trzeciej wreszcie zagłębia się w kwestie dotyczące przestrzeni, przedstawiając możliwe interpretacje poszczególnych dzieł, wydanych w okresie 1945-1989. Monografię uzupełnia suplement dotyczący współczesnej literatury lubuskiej, którą autorka widzi „przede wszystkim [jako] medium pamięci” (s. 248-249). Jak pisze, „nie mamy już do czynienia z narracją założycielską, ale z mediatyzującym archiwum multipamięci” (s. 251). Z jednej strony ten aneks rozbija zatem plan całości, poświęconej literaturze tworzonej przed 1989 r., z drugiej jednak stanowi dobre uzupełnienie tak zaprojektowanej treści. Sama autorka zrezygnowała z podsumowuje, pisząc o współczesnej literaturze lubuskiej, że „archiwizuje artefakty pochodzące z różnych czasów, odwołujące się do różnorodnych warstw lokalnej historii. Nie ujednolica lokalności (...), ale dąży do dywersyfikacji (...)” (s. 251). Podobnie można podsumować jej własną monografię.

Główna teza autorki wygląda następująco: literatura osadnicza to proteza tożsamościowa. Proteza bowiem uzupełnia brak – zarówno z pozycji ideologiczno-politycznych, wypełniając powierzona jej misję budowania tożsamości na tzw. Ziemiach Odzyskanych, ale także braki psychologiczne, odpowiadając – jak pisze dalej Gieba – na zapotrzebowanie swoich odbiorców i mając działanie poniekąd terapeutyczne. Proteza w literaturze tzw. Ziem Odzyskanych zostaje zastosowana na dwóch poziomach, dotykając mitu początku i mitu powrotu. Wychoząc od koncepcji pamięci protetycznej Alison Landsberg, Gieba konstruuje własną definicję tożsamości protetycznej: „jest [ona] konstruowana jako efekt zaplanowanej inżynierii społecznej, a jednocześnie ma określać zamkniętą, ograniczoną grupę społeczną – wspólnotę wyobrażoną” (s.111). Uzupełnia zatem brak pamięci zbiorowej, ale tworzy również pewien naddatek, związany z nadmiernym zwiększeniem znaczenia przypisywanego regionowi. Jest przez to chwiejna i niestała, a jej działanie – doraźne. Niemniej „uzupełnia uszkodzony organizm” (s. 116), więc choć sztuczna, jest także pożyteczna. W tym przejawia się jej znaczenie jako narzędzia zaspokajania potrzeb psychologicznych osadników.

Takie podejście pozwala autorce nie lekceważyć badanego materiału i nie podchodzić do niego z ironicznym dystansem kogoś, kto obcuje z literaturą postrzeganą często jako twórczość „niższych lotów”, ale z dystansem przystającym badaczowi. Równocześnie autorka nie przeczy, że literatura osadnicza – przy analizie której należy uwzględnić kontekst historyczno-społeczny, w jakim powstawała – była projektem polityczno-ideologicznym. Posiada ona

zatem dwa oblicza, to literackie i to pozaliterackie; Gieba pokazuje, że oba warto dostrzec i nie deprecjonować żadnego z nich. Dlatego zresztą odcina się od określania tej literatury mianem „produkcyjnej”, pokazując, że jeśli chodziło o wyprodukowanie czegoś, to nie tyle zrębów nowego systemu politycznego, ile tożsamości lokalnej. Nie ironizuje, poważnie traktując badany materiał i nie zbywając go jako socrealistycznego „produkcyjniaka”, choć uczciwie zaznacza, że walory artystyczne analizowanych próz mogły czasami ustępować przed aspektami dydaktycznymi czy ideologicznymi.

Pod względem metodologicznym praca Gieby jest równie interesująca, co przy wyborze samego tematu. Jak zaznacza sama autorka, chodzi przede wszystkim o zastosowanie nowych metod opisu znanej kategorii – w przypadku *Lubuskiej literatury osadniczej...* jest to przestrzeń. Największą inspiracją dla autorki stanowi koncepcja geopoetyki krakowskiej badaczki literatury Elżbiety Rybickiej, rozumiana jako „orientacja badawcza, która zmierza do wieloaspektowego »projektu analizowania i interpretowania interakcji (w tym także cyrkulacji) pomiędzy twórczością literacką i praktykami kulturowymi z nią związanymi a przestrzenią geograficzną»” (s. 35)¹. Tak rozumiana, geopoetyka staje się nadzwyczaj użytecznym narzędziem do badania splotów rzeczywistości literackiej i pozaliterackiej – w tym właśnie literatury osadniczej w rozumieniu przyjętym przez autorkę monografii. Pokazać może na przykład przejście od poetyki – opisu przestrzeni, do polityki – próby uzyskania władzy nad tą przestrzenią, co w przypadku konstruktu ideologicznego tzw. Ziemi Odzyskanych jest szczególnie ciekawe. Gieba pokazuje to na materiale stosunkowo mało przebadanym pod tym kątem – Ziemia Lubuska, choć poddawana analizie pod różnymi kątami, nie stanowiła bowiem jak dotąd głównego przedmiotu badań naukowców zajmujących się przestrzenią Ziemi Zachodnich i Północnych. W ten sposób zielonogórska badaczka wpisuje się w tendencję do uzupełniania „białych plam” i dehegemonizacji dyskursu naukowego dotyczącego tzw. Ziemi Odzyskanych.

Chciałabym także zwrócić uwagę na rozważania autorki na temat samej nazwy „Ziemia Odzyskane”. Uważa ona, że termin ten jest performatywny – ustanawia zatem fakty społeczne, nie tylko je opisuje. Wpisuje się zarazem w zaproponowaną przez Giebę koncepcję protezy tożsamościowej, bowiem – jak zaznacza autorka – „termin ten był polskiemu społeczeństwu psychologicznie potrzebny, ale zarazem stanowił dla powojennych władz poręczną formułę zaklinającą rzeczywistość” (s. 40). Funkcjonował zatem nie tylko jako konstrukt ideologiczny, ale także zaspokajał psychologiczną potrzebę poszukiwania stałości i sensu historii w dotkliwie poszkodowanej przez wojnę społeczności. Ciekawe jest też zwrócenie uwagi na różnicę pomiędzy „Ziemią Odzyskaną” (nazwa nadana z poziomu ideologicznego) a „Ziemią Zachodnią i Północną” (poziom geografii). Gieba czyni to co prawda w kontekście literatury, wyjaśniając jakie korpusy tekstów ma na myśli, warto jednak mieć te rozważania na uwadze analizując materiał inny niż literacki.

Kamila Gieba jest jednak przede wszystkim literaturoznawczynią – zwraca więc uwagę na problem z definicją literatury osadniczej. Czy jest to odmiana literatury migracyjnej? Czy jest ona pograniczna? W jaki sposób wiąże się z literaturą repatriacyjną? W jaki sposób z kresową? Pytania te pozwalają jej odbić się od opisanego stanu badań i proponowanych rozwiązań terminologicznych – nie zawsze idealnych, jak w przypadku ciekawej, choć kontrowersyjnej propozycji Joanny Szydłowskiej i jej „literatury pojałtańskiego Okcydentu”. Propozycja definicyjna Gieby jest następująca: „jest to odmiana polskiej powojennej literatury migracyjnej z lat 1945-1989, której główny temat stanowi proces zasiedlania tzw. Ziemi Odzyskanych na drodze dobrowol-

¹ Cytat za: E. Rybicka, *Geopoetyka. Przestrzeń i miejsce we współczesnych teoriach i praktykach literackich*, Universitas, Kraków 2014, s. 46.

nych i przymusowych migracji oraz towarzyszące temu procesowi konstruowanie, rekonstruowanie i przekształcanie przestrzeni kulturowej pogranicza” (s. 56). Jest to definicja inkluzywna, która nie tylko pozwala włączyć do analizy różne przestrzenie, ale także różne grupy osadnicze. „Lubuskość” tej literatury autorka opisuje jako „nawiązywanie do regionalnej lokalizacji”, zaznaczając jednak, że nie musi to być związane z miejscem zamieszkania autora. Jest to interesujące o tyle, że pozwala na definiowanie takiej literatury jako „literatury o...”, a niekoniecznie jako „literatury z...”. W ciekawy sposób koresponduje to przeciwieństwo z genezą tej twórczości, często reporterską – Gieba wspomina chociażby o Wandzie Melcer i jej *Wyprawie na odzyskane ziemie* – a przewrotnie także z tym, że mało kto na początku był tam przeciwieństwo „z...”.

Dokonana przez autorkę periodyzacja tej literatury, pokazuje jeszcze jedno jej oblicze: miernika nastrojów społecznych. Pytanie, jak klasyfikować prozę osadniczą, chronologicznie, jak proponuje Joanna Szydłowska czy tematycznie, jak chce Bogusław Bakula, dla Gieby jest okazją do redefinicji obu kategorii. Na materiale mikrohistorycznym, „lubuskim”, pokazuje ona oddziaływanie z centrum, które często zmienia się w peryferyjne znaczenia, sprawiając, że zarówno chronologia powstawania, jak i podejmowane tematy mogą wyglądać nieco inaczej. Periodyzacja zaproponowana przez Giebę bierze pod uwagę zarówno dynamikę wewnętrzną regionu (wydarzenia ściśle „lubuskie”) i zewnętrzną, ogólnopolską (np. cezura 1989 r.). Uwzględnia także położenie geograficzne Ziemi Lubuskiej z oddziałującym na nią Poznaniem jako centrum ideologicznym tzw. Ziemi Odzyskanych. Autorka *Lubuskiej literatury osadniczej...* pokazuje to na przykładzie twórczości mieszkającego w Poznaniu, a piszącego o wielu różnych regionach tzw. Ziemi Odzyskanych Eugeniusza Paukszty. Ważna okazuje się też instytucjonalizacja lokalnego pisarstwa, m.in. poprzez założenie zielonogórskiego oddziału Związku Literatów Polskich. W analizie kształtowania się schematów „tematu zachodniego” i sposobów jego problematyzowania w literaturze, Gieba zauważa, że specyfika sytuacji „literatury lubuskiej” polega na tym, że jej początki datują się na czas, gdy literatura innych regionów tzw. Ziemi Odzyskanych już od dawna istniała, i to dość późno, bo dopiero w latach 60., co wiąże się z kwestiami opóźnienia i wtórności. Sprawia także, że podczas gdy w innych regionach zainteresowanie tematem wygasa, na Ziemi Lubuskiej ta proza „rozwija się i przybiera nowe, do pewnego stopnia odkonwencjonalizowane formy” (s. 56). Brak jest jej jednak wyraźnej „przestrzennej sygnatury” (s. 93), jakiegoś wyznacznika pokazującego jej specyfikę, a wspomniane opóźnienie skutkuje także „niewydolnością (...) ukształtowania autentycznych zrębów tradycji kulturowej regionu” (s. 93).

Pomimo interesujących wniosków i ciekawych analiz, książka w pewnych miejscach skłania czytelnika do podjęcia polemiki. Uwagę zwraca pewne zamieszanie terminologiczne, którego jednak nie sposób uniknąć, pisząc o dłuższym przedziale czasu, zwłaszcza w przypadku nazw państw. Jakie rozwiązanie tu stosować: używać nazw z danej epoki, z obecnej, a może najbliższej czasowo opisywanemu zjawisku? Można także zapytać, czy naprawdę wspólnotom osadniczym od początku brakowało pamięci zbiorowej – czy nie kształtowała się ona nie tylko na polu literackiej protezy, ale wewnątrz grup o podobnym osadniczym doświadczeniu (np. ludzie z Kresów, osadnicy z Centrali)? Polemizować można również z cząstkowymi tezami autorki, np. o oswajaniu krajobrazu kulturowego. Wszak badania etnograficzne prowadzone na tzw. Ziemiach Odzyskanych jeszcze w latach 60. pokazywały, że pewne „sygnatury przestrzenne” wciąż pozostawały dla osadników obce². Bywa również, że autorka nie rozwija do

² Przykładem może tutaj być morze i plaża, odczytywane przez osadników jako coś obcego ich kulturze i trudno, o ile w ogóle, dającego się oswoić. Zob. J. Burszta (red.), *Stare i nowe w kulturze wsi koszalińskiej*, Poznań 1964.

końca swoich pomysłów w oparciu o zgromadzony materiał, np. analizując kwestie związane z osadnictwem wojskowym nie wykorzystuje faktu, że postać Burmistrza w *Szyldzie pisanym antykwą* Janusza Olczaka też ma wojskową przeszłość, na podobnym materiale można również prześledzić motyw rozpadu dworca. Możliwe, że nie chce po prostu mnożyć przykładów, aczkolwiek ciekawe byłoby pokazanie, jak funkcjonują przywoływane motywy w różnych prozach z różnych okresów. Można się również zastanowić, czy w istocie mamy do czynienia z protezą – która ma być niewidoczna i dyskretna, by spełniać swoje zadanie, jak pisze Gieba (s. 221) – tam, gdzie mamy do czynienia z mało subtelną literaturą? Czy dopiero wówczas, gdy ucieka się ona do form subtelniejszych, np. groteski?

Lubuska literatura osadnicza... stanowi interesujący i inspirujący punkt wyjścia do zestawienia rozważań autorki z innymi „literaturami osadniczymi” spoza terenów Polski, chociażby z czeską *osidlováci literaturou*. Widać tu wiele podobieństw, a równocześnie – wiele różnic. Obie zaczynają się od opisu oczyma bohaterki, nie bohatera, podejmują próby opisu budowy systemu i tożsamości, przejawiają związki z reportażem. Intrygujące byłoby zestawienie twórczości dwóch najbardziej wpływowych postaci tejże literatury, czyli takich autorów jak Eugeniusz Pauksza w Polsce i Václav Řežáč w Czechosłowacji oraz ich wpływu na formowanie się kanonu tego typu prozy. Interesujące byłoby także zestawienie z literaturą niemiecką, w kontrze do której często powstawała literatura osadnicza, o czym wspomina zresztą sama autorka monografii (s. 74). Ta przez długi okres aktywna opozycja jest o tyle ciekawa, że przejawia się przecież nie tylko na polu literackim.

Podsumowując stan badań, autorka zauważa, że chociaż istnieją liczne publikacje dotyczące lubuskiej literatury osadniczej, są one rozproszone i pokazują podejmowany problem jedynie częściowo. Odczytuję w tym niewyraźną wprost ambicję dokonania większej syntezy i jako taką można odczytywać już *Lubuską literaturę osadniczą...*, książkę pod wieloma względami inspirującą i wpisującą mały, regionalny problem w część większego zagadnienia z uwzględnieniem światowych prądów metodologicznych.

Karolina Ćwiek-Rogalska

JERZY KOCHANOWSKI: *Rewolucja międzypaździernikowa. Polska 1956-1957*, Znak Horyzont 2017, 478 ss.

„Październik 1956 określił całą późniejszą historię PRL-u, wskazał, że historia musi się liczyć ze spontanicznością i przypadkiem”¹.

„Proces przemian był wszechstronny i wieloczynnikowy. Ferment obejmował wszystkie dziedziny życia: gospodarkę i politykę, kulturę, społeczne komunikowanie i obyczaj”².

Powyższe cytaty wskazują na wagę wydarzeń, które miały miejsce między październikami 1956 i 1957 r., na ich zasięg oddziaływania oraz znaczenie dla całej późniejszej historii Polski Ludowej. Rok 1957 stał się niejako „bramą do nowoczesności”, czasem odreagowania po wyczerpującym okresie stalinowskiego terroru.

¹ K. Pomian, cyt. za: Kochanowski J., *Rewolucja międzypaździernikowa. Polska 1956-1957*, Kraków 2017, s. 197.

² Z. Rykowski, W. Władyka, *Polska próba. Październik '56*, Kraków 1989, s. 291, cyt. za: J. Kochanowski, *ibid.*, s. 461.

Wydana przez krakowskie wydawnictwo Znak monografia otwiera nowe pola badawcze dla historyków zajmujących się problematyką społeczno-gospodarczą PRL-u. Po pozycji *Tylnymi drzwiami: Czarny rynek w Polsce 1944-1989* jest to kolejna w dorobku Jerzego Kochanowskiego książka dotycząca społecznej historii PRL-u. Okresowi odwilży poświęcono dotąd wiele publikacji, ale skupiały się one głównie na życiu politycznym. Autor podjął w swej syntezie problemy odznaczające się masowością i długim trwaniem, jednocześnie uniwersalne pod względem geograficznym. Podkreśla on, że nie było jego celem objęcie całej rzeczywistości społecznej, ze względu na objętość pracy nie poruszył problemów wsi, sfery artystycznej, literatury czy sportu, techniki ani szkolnictwa. Celowo pominięte zostały również kwestie mieszkaniowe, mniejszości narodowych oraz tematyka Ziem Zachodnich i Północnych.

Rewolucja międzypaździernikowa jest pozycją oryginalną pod względem ram chronologicznych. Wybiega w czasie daleko poza rok 1957. Dla procesów społecznych trudno wyznaczyć twarde i nienaruszalne granice czasowe. Koniec rewolucji, inaczej niż jej początek, pozostaje dyskusyjny. Jeśli przyjąć za wyznacznik nastroje obywateli, był on usytuowany znacznie później aniżeli powszechnie przyjmowana data stycziowych wyborów 1957 r. Choć procesy społeczne są zależne od polityki, nie będą według tej samej osi czasu. Jeżeli skupić się na takich czynnikach jak koniec modernizacji i odczucia ludności, można przyjąć za koniec odwilży, jak czyni to autor, jesień 1957 r. Symboliczną datą wyznaczającą zakończenie jest np. zamknięcie tygodnika *Po prostu* i towarzyszące temu wydarzeniu rozruchy.

Autor uznaje okres „międzypaździernikowy” za wyjątkowy w epoce PRL-u i porównywalny jedynie z początkiem transformacji z 1989 r. Zaszły wówczas w Polsce zmiany kolosalne, które w innych krajach bloku komunistycznego ciągnęły się jeszcze latami. Takie przeobrażenia mogły zaistnieć w dużej mierze dzięki osłabieniu aparatu partyjnego, a także zmniejszeniu nadzoru i szykan. Czas surowej epoki stalinizmu wytworzył palącą potrzebę politycznego odreagowania. Możliwość taką dało przejściowe osłabienie aparatu represji w 1956 r. Omawiana monografia to opowieść o przełomie, który od razu nazywany był przez jego uczestników „rewolucją”, przede wszystkim ze względu na przemiany o charakterze społecznym. Rewolucja trafiła na dogodny czas, jeżeli chodzi o sytuację na arenie międzynarodowej. Dziesięć lat po wojnie cała Europa Zachodnia osiągnęła stabilizację, znacznie poprawiły się warunki życia po drugiej stronie żelaznej kurtyny. Decydujące były też przekształcenia w samym ZSRR. Symptomy owej rewolucji pojawiały się już mniej więcej rok przed październikiem 1956 r. Były to między innymi tak ikoniczne wydarzenia jak V Światowy Festiwal Studentów i Młodzieży latem 1955 r. w Warszawie, ukazanie się *Poematu dla dorosłych* Adama Ważyka czy Festiwal Muzyki Jazzowej w Sopocie w sierpniu 1956 r.

Książka J. Kochanowskiego to fascynująca i wciągająca opowieść o powiewie obyczajowej wolności, ale też m.in. o takich problemach społecznych jak alkoholizm, chuligaństwo, bezrobocie, prostytucja. Autor w obrazowy sposób przybliży czytelnikom zmieniającą się świadomość kobiet, oznaki postępu technicznego, wzrastającą fascynację kulturą zachodu, powszechną korupcję. Otrzymujemy też zajmującą charakterystykę młodzieży, której marzenia były tak proste i przyziemne jak zobaczenie wieży Eiffla czy posmakowanie *coca coli*. Postulaty materialne wynikały z hedonistycznej potrzeby odreagowania stalinowskiego terroru.

Wszystkie tytuły poszczególnych rozdziałów zawierają cytaty, co czyni je atrakcyjniejszymi, a zarazem wprowadza nas w klimat czasu. Książka zbudowana jest z 13 części, pierwsza

zatytułowana „*Giną spokojni ludzie*”- czyli *niespokojne czasy*, opowiada o najbardziej dręczących wówczas państwo przekleństwach, czyli chuligaństwie, pijaństwie, prostytucji. Autor w ciekawy sposób nie tylko skupia się na samych problemach, ale też przybliża czytelnikowi, w jaki sposób one funkcjonowały w społecznej dyskusji, jaką wobec nich narrację stosowały władze, o czym można było mówić, a co mimo odwilży nadal pozostawało tematem tabu. Historyk poruszył też istotną kwestię niszczenia społecznej moralności i dezintegracji narodu. Takie wypaczenia jak np. korupcja, ze względu na ich wszechobecność miały powszechne przyzwolenie. Do tego dochodziło prywatyzowanie państwowych środków produkcji. Wszystkie rozwiązania, jakich szukało społeczeństwo w wadliwym systemie gospodarczym, prowadziły do jego jeszcze większego rozprzężenia.

W rozdziale „*Trwa ofensywa kleru*” czyli *chwilowe odwrócenie ról* autor dotyka mało dotychczas zbadanej roli duchowieństwa jako strony opresyjnej wobec niewierzących, w kontekście powrotu religii do szkół. Wyznanie funkcjonowało często jako czynnik dyskryminacyjny – jego brak powodował np. wykluczenie dzieci w szkołach. W tej części poruszony został też problem antysemityzmu. Wewnętrzne represje wierzących wobec niewierzących upowszechniały się, dochodziło nawet do przypadków pobic tych, którzy nie uczęszczali na religię. W tym rozdziale rozwinięto również zagadnienie klerykalizacji członków PZPR-u, wojska oraz milicji.

W publikacji pojawiło się także zagadnienie bezrobocia dotyczącego nie tylko robotników, ale również zredukowanych inteligentów, wojskowych i funkcjonariuszy bezpieczeństwa. Rozdział „*Niepotrzebni muszą odejść*” czyli *widmo bezrobocia*, dotyczy właśnie zjawiska załamania rynku pracy z wszystkimi jego konsekwencjami.

W okresie odwilży zmieniła się też możliwości wyjazdów, otworzyła się mała furka na świat i realne stały się zagraniczne podróże. Rozdział *Pojadę za granicę choćby nie wiem co* omawia m.in. wypracowane strategie umożliwiające wyjazd z kraju. Autor poruszył niezmiernie ciekawe aspekty owego zagadnienia, jak np. źródła finansowania czy zaistniałe wówczas sposobności wyjazdów na koszt państwa.

Lata 1956-1957 były czasem zapatrzenia w zachód, to stamtąd chciano czerpać wzorce. Rozdział *Kultura jest na zachodzie* porusza tę właśnie problematykę, poza tym skupia się na roli odgrywanej wówczas przez paryską „Kulturę”. Modernizacja kraju przejawiała się w marzeniach o samochodzie, a „mieć” stawało się powoli ogólnie obowiązującym imperatywem. Ciekawym problemem, którym zajął się autor, jest też wypełnianie przez społeczeństwo luk w gospodarce, np. popularyzacja domowej produkcji włókienniczej. J. Kochanowski opisuje nowo powstałą grupę obywateli o aspiracjach konsumpcyjnych, narodziny nowej klasy średniej, której poświęcone zostały trzy ostatnie rozdziały „*Każdy chce jakoś żyć*”, „*Koniki się rozbrykały*” i „*Interesy się robi*”.

Dużym atutem książki jest bogaty materiał źródłowy. Autor wykorzystał m. in. akta z AAN – szczególnie zespół akt Ministerstwa Informacji i Propagandy, akta partyjne, administracji państwowej, Rady Państwa i Sejmu. Te materiały pozwoliły na ukazanie ogólniejszego obrazu omawianego czasu. Wykorzystane zostały również zespoły z kilku archiwów państwowych, które dały bardziej szczegółowe ujęcie. Aby było ono w miarę możliwości optymalne dla całego kraju, autor przeprowadził kwerendy w pięciu archiwach państwowych, to z kolei pozwoliło uniknąć skoncentrowania się na stolicy. Kwerendzie zostały poddane materiały z zespołów PZPR, Rad Narodowych, organizacji kobiecych, *etc.* Pozwoliło to zdiagnozować procesy wspólne, a jednocześnie szczególne dla konkretnych regionów. Jako mniej przydatne autor uznał materiały znajdujące się w archiwach IPN-u.

Ciekawym źródłem wydają się akta osobiste, listy wysyłane do władz, radia, telewizji, czy redakcji prasowych. Istotna jest też korespondencja Jerzego Giedroycia i dokumenty doty-

czące Radia Wolna Europa. Materiały te, choć trudne do opracowania i wymagające starannej analizy, dają cenną, oddolną perspektywę na czas odwilży.

Wiele miejsca autor poświęcił na skomentowanie ankiety, która ukazała się w „Sztandarze Młodych” w połowie lutego 1957 r., pozwalającej na poznanie mentalności, oczekiwań i problemów młodzieży. Dane statystyczne nie zostały opatrzone większym komentarzem. Dla przykładu wykorzystano je przy omawianiu zagadnienia spożycia alkoholu lub też liczby oskarżeń w sprawach o charakterze chuligańskim. Statystyka wzmacnia wiarygodność, poświadcza tezy przytaczane przez autora w głównej narracji.

Historyk dokonał również kwerendy prasy, zarówno centralnej, jak i prowincjonalnej, poważnej i satyrycznej, nie tylko polskiej, ale również zagranicznej. Właśnie prasie przypisuje on największą wagę w kształtowaniu pokolenia. W epoce przedtelewizyjnej i przedinternetowej było to medium najszybciej reagujące na każdy przejaw liberalizacji. Rynek prasowy przeżywał swoisty *boom*, który można porównać jedynie z okresem po 1945 i po 1989 r.

Książka jest też opatrzona bogatym i ciekawym materiałem ilustracyjnym, na który składają się przede wszystkim rysunki satyryczne, w mniejszej liczbie fotografie. Poniżej nieco szersza analiza materiału ikonograficznego zawartego w monografii. Autor nie omawia komunikacyjnych kodów źródłowych wykorzystanej ikonografii. Nie porusza problematyki ich metodologii czy możliwości potencjalnych badań. Takie składowe analizy jak omówienie twórców i potencjalnych odbiorców, statystycznych proporcji prezentowanych w nich zagadnień także nie jest przedmiotem jego uwagi. Objasnienie specyficznej ikonografii, stereotypów, czy też kulturowo-artystycznych symboli i motywów, ze względów objętościowych nie zostało poczynione. Jako że odwilż była sprzyjającym okresem dla satyryków, autor używa ich dzieł do obrazowania nastrojów społecznych, uważa je za doskonały materiał wskazujący najbardziej aktualne i istotne problemy, którymi żyło społeczeństwo. Rysunki satyryczne mają w książce po pierwsze funkcję porządkującą, kształtują jej strukturę. Jednak jak sam autor podkreśla, nie wystarczają, aby oddać w pełni nastroje społecznej odwilży, nie dają pełnej jej panoramy. Sam kontekst w jakim umieszczone są poszczególne karykatury czy też zdjęcia, jest już pewną formą analizy. Wydrukowane na łamach prasy karykatury stanowiły publicystyczny materiał komentujący rzeczywistość, jako taki miały za zadanie oddziaływać na rozumowanie czytelników, skłaniać do przyjęcia poglądu obranego przez autora. Jednocześnie należy zwrócić uwagę, że nie można karykatury sprowadzić tylko do formy wizualnej, składają się na nią również podpisy, które stanowią istotny, często ważący element.

Rysunki satyryczne pokazane w monografii najczęściej obrazują narrację historyka, a czasami także ją uzupełniają. Przeplatające tekst elementy wizualne mają oddać pewne wrażenie, ekspresję, których nie jest w stanie wyrazić słowo pisane. Wszystkie karykatury umieszczone są zgodnie z narracją czasowo-problemową. Stanowią one interesujące źródło, posiadają unikalną zdolność wskazywania nadziei i rozczarowań, jakimi żyło społeczeństwo. Karykatura może być szczególnie ważna dla badania narodowych stereotypów, może objaśniać, jak wyobrażenia wizualne oddziaływały na świadomość społeczeństwa, stanowić odbicie poglądów, postaw, czy też emocjonalnego nastawienia. Karykatury komentowały najistotniejsze wydarzenia, poprzez żart dotykały problemów trudnych do wyrażenia, uchwycenia w innych źródłach. Specyficzna dla satyry jest możliwość wydobycia z niej spontanicznych odczuć, doraźnych namietności, nastrojów chwili, swego rodzaju atmosfery czasów.

Obok karykatur zamieszczono w książce również fotografie, choć w mniejszej liczbie. Ich autorem jest głównie znany i ceniony warszawski fotograf Tadeusz Rolke. Także one nie są poddane analizie i interpretacji, co może powodować, że ukazany na nich obraz uznany będzie za konstytuujący rzeczywistość. Tymczasem ukazywały one tylko wycinki rzeczywistości, do

tego ujęte w sposób subiektywny. Brak analizy jest spowodowany po części istnieniem innych źródeł – pisanych, do zbadania tematu i znacznie łatwiejszych w analizie.

Sposób wykorzystania materiałów wizualnych w monografii Kochanowskiego prowadzi do wniosku, iż nadal w naukach historycznych nie są one wystarczająco doceniane. Przyczynę może stanowić brak wypracowanych dla tego rodzaju źródeł metod. Tymczasem z materiałów ikonograficznych można odczytać wiele istotnych informacji dotyczących historii mentalności, ciała, kultury materialnej, życia codziennego. Nie docenia się faktu, że obrazy posiadają zdolność wnikania w głębszy poziom doświadczenia. Dla fotografii charakterystyczne jest częściowo niewybiórcze oraz niezaangażowane przedstawianie świata. Nie sposób podważyć faktu, iż rzecz którą na zdjęciu widzimy, była tam w danym momencie i tak właśnie wyglądała. Należy tylko wykluczyć możliwość retuszu. Nie da się też pominąć przy ich analizowaniu metod wykonania i wywołania. Fotografia pełni ważną rolę dla pamięci politycznej i społecznej, ale nie można jej traktować jako dowodu bez poddania krytyce i bez odczytania zawartych w niej kodów.

W rozdziale I *Człowiek to brzmi dumnie* pojawia się satyra „Straszny sen personalnej” Karola Forstera³, która ma wprowadzić czytelnika w klimat odwilży: „Karykatura potrafi jak termometr wskazać opinię publiczną”⁴. Postaci, które wysypują się z szafy, to obraz społeczeństwa, które ulatnia się z niej niczym z puszek Pandory. Same rysunki nie byłyby w stanie skonstruować całej społecznej problematyki. Stanowią jedynie materiał pomocniczy, dopełnienie tekstu, które daje nam pewne wrażenie, odczucie, podkreślają wagę danych problemów, ale niestety nie odpowiadają na wszystkie pytania. Karykatura Forstera daje pogląd na społeczeństwo i na role pełnione przez poszczególnych jego członków, ale nie zawiera wszystkich do niego przynależących, np. wizerunku chuligana, pijaka – postaci symbolizujących istotne problemy czasu odwilży. Karykatura Forstera służy też do zarysu planu pracy, zobrazowania jej konstrukcji. Autor porusza kolejno konkretne problemy dotyczące kręgów społecznych, rozpoczynając od najbardziej palących problemów pijaństwa i chuligaństwa.

W przypadku karykatury Jerzego Puchalskiego otrzymujemy informację o użytej w niej nowatorskiej formie artystycznej, surrealizmie mającym oddać problem spożycia alkoholu. Problem pijaństwa obrazować miała również karykatura Huberta Hilschera⁵ – pijani kierowcy, zdezelowane ciężarówki to codzienność na polskich drogach tamtych czasów. Karykatury miały za zadanie umacniać przedstawiane problemy, potwierdzać ich istnienie, a nie prowadzić do nowych wniosków.

Ważna jest informacja, że publikacja danej karykatury możliwa była w tych konkretnych czasopiśmie, dostępnych dla szerokiej publiczności, także to jaka narracja się pojawiała, co w ukazującej się prasie było uznawane za problem, a co pomijane. Np. zamieszczone przez Kochanowskiego karykatury wskazywały, że możliwe było otwarte mówienie o alkoholizmie jako problemie dotyczącym także urzędników państwowych i będącym nieodłącznym składnikiem korupcji⁶. Rysunki satyryczne odbijały również to, iż w debacie publicznej czasu odwilży zaistniał problem prostytucji, wcześniej ukrywany. Karykatury i ich liczba poświęcona konkretnym tematom wskazują – według autora – na stopień powszechności i tabuizacji poszczególnych problemów. To, że od połowy 1955 r. bezrobocie przestało być tematem zakazanym, również w doskonały i jasny sposób ukazują owe prześmiewcze rysunki. Mniej dostępnym

³ „Szpilki” 1957, nr 31.

⁴ J. Kochanowski, *op. cit.*, s. 17.

⁵ „Szpilki” 1957, nr 37.

⁶ J. Skonieczny, *Opite/nieopite*, „Karuzela” 1957, nr 9.

powodem do dyskusji było molestowanie w pracy, czego dowodzi tylko jeden rysunek w prasie – Romana Kibalenki *Spokojnie Panno Kiciu*⁷.

Fotografia *Plaża w Sopocie podczas festiwalu jazzowego*⁸ z sierpnia 1957 r. użyta została w kontekście opisu letniej stolicy polskiej młodzieży, zmiany obyczajowości, stanowiąc uzupełnienie głównego wątku, oddając wrażenie rzeczywistości w sposób bardziej obiektywny i realistyczny, jako dowód, że było tak jak to opisuje autor. Fotografia z balu samotnych pojawia się przy temacie kobiet i ich samookreślenia w tym czasie, ukazuje nowy wątek, a jednocześnie częściowo komentuje główny tekst.

Zagadnienie konkursów piękności, które właśnie w momencie odwilży były bardzo oblegane w całej Polsce, również zostało poparte materiałem fotograficznym. Skalę popularności tego zjawiska ukazuje kadr *Wybory Miss Sopotu* Ericha Lessinga⁹. Zdjęcie miało na celu unaocznienie skali wydarzenia jakim były wybory miss. Zobrazowany tłum czyni informację o wiele bardziej wiarygodną aniżeli sam jedynie tekst. Fotografie Tadeusza Rolke *Bal samotnych* i *Biuro matrymonialne „Nowa Fortuna”* podobnie dają wrażenie, obrazową informację o tych wydarzeniach i zjawiskach. Należy pamiętać, że jest to pewien wycinek, nie wiemy też w jakim celu fotografia została wykonana, co może skutkować utrwaleniem stereotypowego obrazu, przyjęciem go za pewne *universum*. Rysunki w prosty sposób obrazują skomplikowane zagadnienia, np. fakt, że brak pracy przestał być tematem omijanym szerokim łukiem, widoczne jest w karykaturach. Problem emigracji robotniczej ze wsi do miast oddaje fotografia Tadeusza Rolke *Pruszków*¹⁰. Małe miasteczka za dnia świeciły pustką, sprawiały wrażenie bezludnych, fotografia obrazuje ten problem, ma oddawać wrażenie, nie jest jednak obiektywna czy reprezentatywna. Fotografie z balu gałganiarzy, czy z wejścia do klubu Hybrydy miały odzwierciedlać rodzaje aktywności studenckiej.

Problematyka odwilży, rozpoczętej w październiku 1956 r., została przez Kochanowskiego ukazana w nowatorski sposób. Ten ważny okres, który pozwalał na wiele przemian obyczajowych, trwających jeszcze długo po odwilży, autor spróbował odtworzyć wykorzystując nowe, ciekawe źródła, często z oddolnej perspektywy. Szeroka gama problemowa może być wadą i zaletą. Autor odkrywa przed nami bogatą problematykę przemian czasu między październikami, co zmusza jednak niejednokrotnie do stosowania uogólnień, pomijania niektórych aspektów, jak np. interpretacji materiału ikonograficznego.

Rok 1957 może być uznawany za początek epoki ponowoczesności, podmiotowości i indywidualizmu, a dla uczestników wydarzeń politycznych za życiowy przełom. W pewnym sensie dawał nadzieję na dalszy ciąg zmian. Jednak szybki powrót życia politycznego do stanu przedpaździernikowego pozbawił wielu tworzących zmiany w kolejnych latach wszelkich złudzeń. Dokonana między październikami rewolucja była tylko chwilowym zachwianiem państwa, po którym powróciło ono do wielu wcześniejszych praktyk. Jak zauważył autor, odwilż tylko umocniła system. Gospodarka nonsensu, partyjna nomenklatura, wzrost odwołań narodowych, a czasami wręcz nacjonalistycznych w systemie to tylko niektóre symptomy powrotu do punktu wyjścia. Jednak choć autorytarny system powrócił, nie miał już wcześniejszego, opresyjnego oblicza. Rzeczywistość po odwilży dla społeczeństwa była swego rodzaju „ulgą”. Możliwość krytyki, swoboda prowadzenia rozmów, likwidacja wielu przymusowych kolekty-

⁷ R. Kibalenko (Narcy), *Spokojnie, panno Kiciu*, „Głos Pracy” 1956, nr 297.

⁸ T. Rolke, *Plaża w Sopocie podczas festiwalu jazzowego*, sierpień 1957, Agencja Gazeta.

⁹ *Wybory Miss Sopotu*, sierpień 1956. © Erich Lessing / Magnum Photos / PhotoPower.

¹⁰ T. Rolke, *Pruszków*, 1957, Agencja Gazeta.

wów, a w życiu gospodarczym pojawianie się coraz częściej na rynku towarów przemysłu lekkiego, powodowały, że różnica jakości życia przed i po październiku 1956 r. była odczuwalna.

Najnowsza publikacja Jerzego Kochanowskiego to doskonała lektura oparta na bogatym materiale źródłowym. Przenosi nas w czas istotnych „rewolucyjnych” wydarzeń. Autor precyzyjnie uwypuklił wieloczynnikowy charakter przemian. Wielką wartością książki jest nowatorskie przeanalizowanie czasu październikowej odwilży, przybliżenie niezbadanych dotychczas problemów społecznych. Książka napisana jest przystępnym, ciekawym językiem. Spójna i klarowna narracja czyni z niej doskonałą lekturę nie tylko dla fachowców, ale dla wszystkich osób zainteresowanych tymi wydarzeniami. Także pełne objaśnienie procesów przyczynowo-skutkowych pomaga w zrozumieniu prezentowanych problemów. Dodatkowo wzbogacenie treści materiałem wizualnym ułatwia wyobrażenie opisywanego okresu.

Katarzyna Madalska

LEON MANGASARIAN, JAN TECHAU: *Führungsmacht Deutschland. Strategie ohne Angst und Anmaßung*, dtv Verlagsgesellschaft, München 2017, 173 ss.

Od kilkunastu lat w dyskusjach prowadzonych w Niemczech przez naukowców, ekspertów i publicystów pojawia się postulat wypracowania przez władze federalne długofalowej strategii polityki zagranicznej, uwzględniającej najważniejsze interesy RFN oraz instrumenty i środki ich realizacji. Zdaniem wielu krytyków w Niemczech oraz zewnętrznych obserwatorów niemieckiej polityki zagranicznej, roli takiej nie spełniają m.in. opracowywane przez ministerstwo obrony i zatwierdzone przez cały rząd federalny *Biale Księgi* na temat polityki bezpieczeństwa i *Bundeswehry*. Dzieje się tak nie tylko dlatego, że tematycznie skupiają się one na polityce bezpieczeństwa oraz obrony i tylko fragmentarycznie dotyczą interesów i wyzwań RFN w innych dziedzinach, ale również dlatego, że odnoszą się one do bieżącej sytuacji w otoczeniu międzynarodowym i brakuje w nich elementów prognostycznych kluczowych dla dokumentów o charakterze strategicznym, w tym analizy długotrwałych trendów o charakterze globalnym, m.in. z obszarów gospodarki czy bezpieczeństwa międzynarodowego¹. Na brak długoletniej i całościowej strategii polityki zagranicznej władz federalnych, a także konieczność zbudowania instytucjonalnego zaplecza odpowiedzialnego za myślenie strategiczne wskazują autorzy książki *Führungsmacht Deutschland. Strategie ohne Angst und Anmaßung* Leon Mangasarian i Jan Techau. Zarazem przedstawiają oni własne propozycje podstaw i założeń nowej strategii dla RFN w postaci koncepcji „służebnego przywództwa” (*Servant Leadership*, niem. *Dienendes Führen*).

Obaj autorzy są z wykształcenia politologami. Leon Mangasarian (ur. 1960) jest długoletnim korespondentem mediów amerykańskich w Europie. Współpracował m.in. z *Bloomberg News* i *United Press International*, dla których relacjonował m.in. konflikt na Ukrainie, przebieg kryzysu w Grecji, a także szczyty *NATO* i UE. Jan Techau (ur. 1972) od 2016 r. jest dyrektorem *Richard C Holbrooke Forum* przy *American Academy* w Berlinie. W przeszłości był m.in. pracownikiem *NATO*, Niemieckiego Towarzystwa Polityki Zagranicznej oraz federalne-

¹ Por. C. Major, Ch. Mölling, *Das Weißbuch 2016 und deutsche Verteidigungspolitik*, 16.06.2017, http://www.bpb.de/politik/grundfragen/deutsche-verteidigungspolitik/248132/weissbuch-2016?pk_campaign=nl2017-06-28&pk_kwd=248132.

go ministerstwa obrony RFN. Jest autorem wielu publikacji analitycznych z zakresu polityki zagranicznej RFN, polityki zagranicznej i bezpieczeństwa UE oraz relacji transatlantyckich.

Praca składa się z wprowadzenia, sześciu rozdziałów i epilogu. Omawianą we wprowadzeniu koncepcję *Servant Leadership* dla potrzeb zdefiniowania nowego modelu przywództwa dla Niemiec autorzy zapożyczyli z pracy amerykańskiego przedsiębiorcy i teoretyka zarządzania Roberta Greenleafa pt. *The Servant as Leader* z 1970 r., w której przedstawił on swoje rozważania dotyczące przywództwa osobistego w toku prowadzonych wówczas dyskusji na temat zarządzania w sektorze biznesowym. Głównym założeniem tej koncepcji jest to, że przywódca jest podmiotem, który w pierwszej kolejności musi skupiać się na zaspokojeniu potrzeb i interesów jednostek oraz instytucji, którym ma przewodzić. Mangasarian i Techau do głównych pożądaných atrybutów charakteryzujących Niemcy jako państwo mające sprawować służebne przywództwo zaliczają m.in. konieczność posiadania sprecyzowanych interesów narodowych oraz precyzyjnego wyobrażenia na temat własnego potencjału i pozycji w środowisku międzynarodowym; odgrywanie roli adwokata w stosunku do mniejszych i słabszych partnerów; gotowość ponoszenia większych niż pozostali partnerzy nakładów finansowych; dysponowanie niezbędnymi zdolnościami do tego, aby móc wypełniać podjęte zobowiązanie związane z przywództwem oraz utrzymywania wewnątrzpolitycznej legitymizacji dla pełnionej roli państwa przewodzącego.

W rozdziale pierwszym autorzy odnoszą się do zasygnalizowanych wyżej kwestii wypracowania przez Niemcy spójnej strategii obejmującej interesy i uwarunkowania wewnętrzne oraz zewnętrzne polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Wskazują, że od momentu powstania RFN w 1949 r. do czasu zjednoczenia Niemiec w 1990 r. czołowi aktorzy niemieckiej polityki mieli jasno sprecyzowane wyobrażenie na temat głównych celów strategicznych. Należały do nich powrót do wspólnoty międzynarodowej, polegający m.in. na odbudowie zaufania i pojednaniu z sąsiadami i byłymi przeciwnikami, ponowne zjednoczenie, zapobieganie konfliktowi na terytorium Europy oraz gospodarcza odbudowa państwa. Wszystkie te cele udało się Niemcom zrealizować, dlatego – zdaniem autorów – Niemcy należą do grupy państw z największymi sukcesami pod względem strategicznym po II wojnie światowej. Mangasarian i Techau wskazują, że dyskusja na temat tego, jaką strategię RFN powinna przyjąć, aby z podobnym powodzeniem realizować swoje interesy po zmianie uwarunkowań wewnętrznych i międzynarodowych trwa od czasu zjednoczenia, jednak jak na razie nie przyniosła wymiernych rezultatów. Zdaniem autorów myślenie strategiczne w RFN nadal zakotwiczone jest w kulturze strategicznej obowiązującej w czasach zimnej wojny, co od wielu lat nie przystaje do zmian wewnątrz Niemiec i otoczeniu zewnętrznym.

W kolejnej części autorzy dokonują oceny polityki zagranicznej w okresie rządów kanclerz Merkel pod względem spełnienia kryteriów roli „służebnego lidera”. Do analizowanych obszarów należy polityka wobec uchodźców, w tym przede wszystkim reakcja Niemiec na napływ uchodźców do Europy, polityka energetyczna, działania Niemiec wobec kryzysu strefy euro i problemu zadłużenia Grecji, a także reakcja RFN na konflikt rosyjsko-ukraiński, negocjacje porozumienia nuklearnego z Iranem oraz polityka bezpieczeństwa i obrony RFN. W ocenie autorów bilans polityki zagranicznej A. Merkel jest mieszany. Egoizm i indywidualne działania przeplatają się z silnym powództwem i gotowością do ponoszenia kosztów ekonomicznych i politycznych. Zdaniem autorów Niemcy pod przywództwem A. Merkel były najbliższe spełnienia kryteriów „służebnego lidera” w przypadku konfliktu rosyjsko-ukraińskiego, a po części także w trakcie negocjacji prowadzonych z Iranem o ograniczeniu programu atomowego. Z kolei obszary, na których Niemcy były najbardziej oddalone od tej roli, to polityka energetyczna oraz polityka bezpieczeństwa i obrony. Odnosząc się do polityki ener-

getycznej autorzy krytykują przede wszystkim sposób w jaki rząd Merkel podejmował decyzję o rezygnacji z energii atomowej. Brak konsultacji tej decyzji z europejskimi partnerami był, zdaniem autorów, całkowicie sprzeczny z koncepcją „służebnego przywództwa”.

W trzecim rozdziale diagnozowana jest sytuacja geopolityczna Niemiec. Mangasarian i Techau podkreślają, że z niemieckiej perspektywy geopolityczne problemy innych państw Europy wydają się znacznie poważniejsze niż te, z którymi muszą zmagać się same Niemcy. Geopolityczne położenie wymusza na RFN pełnienie roli „służebnego przywódcy”. Wynika to z oczekiwań wysuwanych pod adresem Niemiec przez państwa Wschodu i Południa Europy. W ocenie autorów sytuacja geopolityczna Niemiec wymaga skierowania wysiłków polityki zagranicznej na utrzymanie stabilności politycznej w państwach europejskich, co bezpośrednio wiąże się ze wzmocnieniem multilateralnych form współpracy i koniecznością większych inwestycji w struktury instytucjonalne (m.in. UE, NATO, OBWE).

Dalej analizowane jest znaczenie integracji z Niemiec z państwami Zachodu z perspektywy współczesnych wyzwań i stanu relacji transatlantyckich. Zdaniem autorów, utrzymanie silnych więzi transatlantyckich nadal ma egzystencjalne znaczenie dla Niemiec i Europy. Krytycznie odnoszą się oni do głosów o końcu sojuszu atlantyckiego i możliwości strategicznej emancypacji Europy, pojawiających się od czasu wyboru Donalda Trumpa na prezydenta USA. Poddają też krytyce opinie, wedle których partnerstwo transatlantyckie traktuje się jako jeden z głównych czynników braku samodzielności Europy w polityce bezpieczeństwa. Ich zdaniem winne temu są przede wszystkim same państwa europejskie, które redukowały swoje zdolności militarne i dyplomatyczne w ostatnich latach. Możliwości Europy zapewnienia własnego bezpieczeństwa są przeceniane. Jak wskazują, rozwój zdolności potrzebnych do utrzymania stabilizacji w Europie i jej najbliższym otoczeniu wiązały się z koniecznością poniesienia znaczących nakładów na politykę bezpieczeństwa i obrony, co doprowadziłoby do masowego oporu społecznego w wielu państwach.

W piątym rozdziale autorzy powracają do refleksji na temat strategicznego myślenia i kultury strategicznej w Niemczech. Ich zdaniem jednym z głównych problemów w tym zakresie jest ponadprzeciętne przywiązywanie wagi do czynników moralnych w prowadzonych dyskusjach i przy podejmowaniu decyzji politycznych. Autorzy podkreślają, że dążenie do pozostawania bez skazy moralnej przewija się jako myśl przewodnia prawie we wszystkich debatach na temat polityki wewnętrznej i zagranicznej. W dziedzinie polityki bezpieczeństwa i obrony dążenie do moralnej doskonałości skutkuje pasywnością, unikaniem odpowiedzialności, a także osłabieniem zaufania wśród sojuszników i partnerów. W konkluzjach kończących ten rozdział Mangasarian i Techau podkreślają, że RFN będzie postrzegana jako niezwodny partner i sojusznik innych państw, zwłaszcza mniejszych i słabszych w okresie strategicznych zagrożeń, zależnie od gotowości militarne zaangażowania.

W końcowej części książki omawiane są działania i obszary, które powinny znajdować się w programie zarówno polityki zagranicznej, jak i wewnętrznej RFN. Do priorytetowych zadań w wymiarze wewnętrznym autorzy zaliczają m.in. wzmocnienie i rozbudowę instytucji zaplecza eksperckiego i doradczego rządu federalnego, czy uprawnienie koordynacji planowania strategicznego (m.in. utworzenie Narodowej Rady Bezpieczeństwa). Zdaniem autorów polityka zagraniczna RFN powinna się koncentrować na wzmacnianiu potencjału wewnętrznego UE, jak również jej zdolności oddziaływania w otoczeniu międzynarodowym. Mangasarian i Techau postulują m.in. podjęcie działań na rzecz utrzymania bliskich relacji UE z Wielką Brytanią po Brexicie, w tym przede wszystkim utrzymanie ścisłej współpracy w polityce zagranicznej i bezpieczeństwa, jak również rezygnację z realizacji projektu *Nord Stream 2*, który – w ich opinii – jest szkodliwy z geopolitycznego punktu widzenia oraz wywołuje obawy

przed osłabieniem europejskiej solidarności w polityce energetycznej w państwach Europy Środkowo-Wschodniej. W dalszej kolejności rozwijane są propozycje działań RFN w UE w odniesieniu do relacji z Rosją, państwami Europy Wschodniej, Turcji i Bałkanów Zachodnich.

Esej Mangarasiana i Techaua należy uznać za udaną próbę zarysu nowego modelu strategii dla polityki zagranicznej i bezpieczeństwa współczesnych Niemiec. Autorzy przedstawiają przekonujące diagnozy uwarunkowań aktywności RFN na zewnątrz, w tym zwłaszcza dotyczących strategicznego myślenia i kultury strategicznej oraz głównych wyzwań dla polityki zagranicznej i bezpieczeństwa oraz wskazują konkretne propozycje rozwiązań i zmian w polityce Niemiec. Choć część postulowanych przez nich zmian była już wcześniej podnoszona przez innych niemieckich autorów, zaletą jest dokonanie przejrzystej systematyzacji stanowiącej jasną i spójną receptę na stojące przed RFN problemy i wyzwania. Książka stanowi istotny wkład w toczącą się w środowiskach politycznych, naukowych i eksperckich debatę na temat roli i modelu przywództwa dla RFN w UE w obliczu napięć w relacjach transatlantyckich i rosnącej aktywności państw o ambicjach mocarstwowych na arenie międzynarodowej. Sama koncepcja „służebnego przywództwa” może służyć też jako przydatny model w analitycznej ocenie aktywności RFN w polityce europejskiej i zagranicznej.

Karol Janoś



NASZE WYDAWNICTWA

INSTYTUT ZACHODNI

ul. Mostowa 27, 61-854 Poznań

tel. +61 852 28 54

fax +61 852 49 05

e-mail: wydawnictwo@iz.poznan.pl

BILANS 25 LAT TRAKTATU MIĘDZY RZECZĄPOSPOLITĄ POLSKĄ A REPUBLIKĄ FEDERALNĄ NIEMIEC O DOBRYM SĄSIEDZTWIE I PRZYJAZNEJ WSPÓŁPRACY Z DNIA 17 CZERWCA 1991 R.

Marta Balcerek-Kosiarz, Tomasz Budnikowski, Radosław Grodzki,
Piotr Kubiak, Tomasz Morozowski, Witold Nowak, Andrzej Sakson, Marcin
Tujdowski, Maria Wagińska-Marzec

IZ Policy Papers nr 17(I)

Instytut Zachodni, Poznań 2016, 66 ss.

Autorzy z Instytutu Zachodniego podjęli się próby podsumowania 25 lat obowiązywania Traktatu między Rzeczpospolitą Polską a Republiką Federalną Niemiec o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy oraz oceny realizacji jego postanowień na różnych polach: polityki wewnętrznej i zagranicznej, gospodarki, stosunków społecznych i wymiany kulturalnej.

Relacje polsko-niemieckie charakteryzują się obiektywną asymetrią wynikającą z różnego potencjału ludnościowego, terytorialnego, gospodarczego oraz miejsca i znaczenia obu państw na arenie międzynarodowej. Przystąpienie Polski do NATO i Unii Europejskiej stało się ważną cezurą w stosunkach dwustronnych. Polska i Niemcy są państwami sojusznymi, które wyznają te same wartości charakterystyczne dla demokratycznych państw prawa.

Zawarcie Traktatu w 1991 r. oznaczało historyczny zwrot w kierunku dobrosąsiedzkich i partnerskich relacji. W świadomości społecznej mieszkańców obu państw ugruntowało się przekonanie, że współczesne stosunki pomiędzy Polską a Niemcami są najlepsze w ponad tysiącletnich dziejach obu narodów. Nie oznacza to jednak, iż pomimo zbieżności strategicznych interesów nie występują różnego rodzaju sprzeczności, np. dotyczące polityki energetycznej i klimatycznej, historycznej czy też pozycji prawnej mniejszości narodowych.